

Leszek Chmielowski

KARTKI Z DZIEJÓW MUSZYŃSKIEJ ELEKTROWNI MÓJ OJCIEC TEŻ PRACOWAŁ W ELEKTROWNI I PRZY JEJ BUDOWIE

Dzieje elektrowni muzyńskiej zaczynają się od momentu podjęcia jej budowy, a właściwie może i wcześniej, bo już od chwili założenia sieci energetycznej umożliwiającej rozprowadzanie energii elektrycznej (zwanej wtedy światłem).

Budowę fundamentów pod budynek i komin elektrowni rozpoczęto na przełomie roku 1933/1934. Wtedy również zaczęto zatrudniać pracowników do przewidywanej obsługi elektrowni. Tata mój znalazł się wśród zatrudnionych, razem z Michałem Wiśniowskim i Janem Kowaczem, a – jako elektryk po szkole zawodowej u Berdychowskiego – został wysłany do montażu sieci elektrycznej łączącej elektrownię z Muszyną, a przede wszystkim z muzyńskim Rynkiem.

Pamiątkowe zdjęcia z mojego archiwum (cudem ocalałe), pokazujące przebieg tych prac, przedstawiam w ramach niniejszych wspomnień.

Praktyka elektryka nie wystarczała tacie do obsługi lokomobili zamontowanej w elektrowni. Stąd zrodziły się jego starania, podbudowane pomocą i zachętą ze strony Józefa Serwińskiego, wówczas kierownika elektrowni, o zdanie odpowiednich egzaminów, które dały mu uprawnienia do dalszej pracy i obsługi elektrowni.

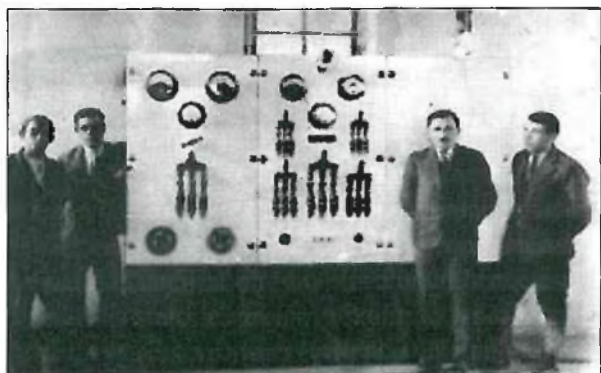


Budowa sieci elektrycznej



Budynek elektrowni w budowie

Niedługo po uruchomieniu elektrowni i jej pierwszych sukcesach wybuchła II wojna światowa i nastąpił „czarny” czas okupacji niemieckiej. Tylko dzięki zatrudnieniu w elektrowni i podstawowej znajomości języka niemieckiego, wyniesionej ze szkoły zawodowej, tata mój uniknął zesłania do Niemiec. Podobnie było w przypadku wielu muszynian, których zatrudniono w elektrowni i tartaku. W tym czasie odpowiedzialnym kierownikiem elektrowni był Kazimierz Mściwujewski.



Elektrownia – tablica rozdzielcza



Elektrownia – lokomobila
(wszystkie fotografie z archiwum autora)

Niemcom zależało na utrzymaniu ruchu tych obiektów, ponieważ – oprócz ewidentnych korzyści – dawały im one jednocześnie kontrolę nad mieszkańcami regionu i rozdzielnictwem kartek żywnościowych.

Z tego okresu pozostały w mojej pamięci różne zdarzenia; jedne znane mi są z autopcji, inne z zapamiętanych rozmów lub opowiadań w rodzinnym domu.

Spróbuję przypomnieć niektóre z nich, choć mogą wyglądać niemal niewiarygodnie, gdy się na nie patrzy dzisiaj, z perspektywy czasu, który upłynął.

W 1942 roku umarła moja mama, więc zostałem na wychowaniu babci i ojca, którego praktycznie nie było w domu, bo z reguły w dzień pracował w tartaku, a w nocy w elektrowni. Pamiętam, że biegnąc za Muszynką, zanosłem mu do zjedzenia kanapki, a czasem zupę w garnku, do odległej o 100 m od domu elektrowni. Patrzyłem wtedy, pełen podziwu i emocji, na prychającą lokomobilę posadzoną na kotle i napędzającą ogromne – jak na moje wyobrażenia – koło zamachowe. Zafascynowany tym widokiem pewnie już wtedy postanowiłem, że będę – podobnie, jak mój tata – energetykiem.

Raz w miesiącu, z tytułu zatrudnienia, tata dostawał jakiś prowiant, po który jechaliśmy małym wózkiem przypominającym miniaturowy wóz drabiniasty. Otrzymywaliśmy

na cały miesiąc dużą metalową puszkę marmolady z buraków, bryndzę, cukier, sól i (chyba) karbid do lampy oświetleniowej. Wszystko to właściwie wystarczało dla nas na kilkanaście dni życia.

Mieszkając za Muszynką, byliśmy narażeni na częstsze niż inni nocne kontrole gestapo, spowodowane obawami Niemców przed partyzantami, którzy podchodzili pod domostwa po jedzenie. Po zmroku każdy błysk latarki lub światła w oknie domu był pretekstem do postawienia mieszkańców „pod ścianę”. W mojej dziecinnej pamięci zapisały się dwie takie właśnie nocne kontrole.

Kiedyś, około 2.00 w nocy, wpadli gestapowcy, postawili zaspanego tatę i moją babcię pod ścianą (mnie nie zauważyli) i wydarli się: „gdzie są partyzanci?”. Tata w łamanym języku niemieckim tłumaczył, że nie wie, o co chodzi; wreszcie pomалу wyjaśniło się, że z przystanku kolejowego gestapowcy zauważyli błysk czerwonego światła. Otóż, ponieważ ta letnia noc była bardzo gorąca, tata po zgaszeniu światła uchylił okna, odsłonił zasłony okienne, zapominając o tym, że nad drzwiami prowadzącymi z pokoju do kuchni wisi krzyżyk z czerwonym podświetleniem. Boże, jak wtedy niewiele brakowało, byśmy wszyscy stracili życie!

Innym razem gestapo, zupełnie niesprovokowane, wpadło i wyprowadziło w nocy tatę, na pół nagiego, na werandę pod pretekstem, że przechowuje partyzantów. Sytuacja była niebezpieczna, ponieważ wieczorem tata wraz z kolegami słuchał po cichu radiostacji „Londyn” z radiodbiornika, wyniesionego z ukrycia na strychu. Radio to wciąż stało jeszcze w pokoju, przykryte tylko kocem. Znalezienie go przez gestapo równało się wyrokowi śmierci. Tylko pełna determinacji postawa ojca spowodowała, że nie przeprowadzono rewizji.

Do zdarzeń zupełnie nieoczekiwanych i niezrozumiałych należy jedno ze wspomnień mojego ojca z dyżurów nocnych w elektrowni.

Ponieważ bywało, że ojciec w dzień był w tartaku, a w nocy miał dyżur w elektrowni, czasem ze zmęczenia zasypiał „na stojąco”. Stało się więc któreś nocy, że przysnął za lokomobilą, a wówczas akurat wpadła kontrola gestapo. Komendant prowadzący kontrolę zauważył skulonego za kotłem ojca; rozpiął płaszcz sięgający prawie do ziemi, stanął okrakiem, zasłaniając ojca, i wydał rozkaz kontroli. Następnie niezbyt mocnym kopniakiem obudził ojca: „wstawaj, bo cię zastrzelą”. Boże, nawet wśród nich też byli ludzie?

Ot, i taka garść wspomnień sprzed sześćdziesięciu lat. Szkoda, że mój tata nie dożył obecnych lat, bo mógłby jeszcze wiele „dorzucić” do tych opowieści z czasów niezmienne trudnych.